

Informator Krajoznawczy

Nr 5/81 (maj) 2016



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza



Wprowadzenie

W majowym numerze IK przedstawiam relacje z wystawy znanego fotografa pana Zygmunta Tryłańskiego oraz, dla porównania, młodej artystki Magdaleny Wójcik. Oczywiście nie mogło zabraknąć wiadomości z jeleniogórskich targów turystycznych

ani o *Nocy muzeów* w Jagniątkowie. Chciałem także podzielić się wiadomościami z kolejnego spotkania z członkami Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków jakie miało miejsce w Muchowie.

Dla miłośników sztuki zdaję relacje z przyjęcia w Teatrze Naszym, który obchodził jubileusz 25-lecia istnienia. Ze spraw mniejszej rangi dzielę się informacjami na temat Groty Betlejemejskiej, a właściwie tego co się w niej zmieniło oraz z wizyty Karkonosza na jeleniogórskim cmentarzu.

Na koniec piszę o przebiegu wycieczki szkoleniowej na Trójgarb.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

Str. 1	Wprowadzenie
Str. 3	Złote godziny Zygmunta Trylańskiego
Str. 5	Wycieczka szkoleniowa na Trójgarb
Str. 7	TOURTEC 2016
Str. 11	Wystawa fotografii Magdaleny Wójcik
Str. 12	Karkonosz uczestniczył w Rajdzie na Raty
Str. 14	Noc Muzeów w Jagniątkowie i na Chojniku
Str. 18	25-lecie Teatru Naszego
Str. 23	Jeleniogórska Grota Betlejemska
Str. 25	Miłośnicy zabytków w Muchowie

„Złote godziny” Zygmunta Trylańskiego

W dniu 3 maja 2016 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Mysłakowicach zorganizowano wernisaż wystawy fotograficznej Zygmunta Trylańskiego pt. „Złote godziny”. Zapewne każdy zastanawia się skąd taki dziwny tytuł. Otóż są to bardzo wczesne godziny ranne, kiedy normalni ludzie jeszcze nawet nie myślą o pobudce. Natomiast fotograf, przynajmniej tej klasy co nasz bohater, o tej nieludzkiej godzinie jest już na stanowisku pracy, czyli gdzieś wysoko w górach. To właśnie tam oczekuje albo na jakąś okazję albo na przepiękny wschód słońca. Bo tylko o takiej godzinie można sfotografować coś co nie powtórzy się za dnia.



Zygmunt Trylański, na co dzień mieszkający w Szklarskiej Porębie, jest laureatem wielu nagród, w tym pierwszej nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Fotografii Przyrodniczej w 2012 r., czy zdobywcą złotego medalu UPI – United Press International Photographs w Finlandii. Tak naprawdę nie sposób wymienić wszystkich jego osiągnięć. Również nie sposób przedstawić wszystkich wystaw i konkursów, w których brał on udział. Wystarczy jednak wspomnieć, że było ich dziesiątki, jeśli nie setki. Dla nas najważniejszym jest przyznanie Zygmuntowi

Trylańskiemu „Nagrody Ducha Gór” – prestiżowego wyróżnienia przyznanego przez władze Szklarskiej Poręby osobom za ich wkład w promocję miasta.

Jak już wspomniałem „złote godziny” to czas kiedy można bez zbędnego tłoku uchwycić aparatem fotograficznym piękno naszego regionu. Ale oprócz samej pory trzeba posiadać jeszcze ten szczególny dar. Zygmunt go posiada, mimo, że zaprzecza takiemu stwierdzeniu. Wystarczy jednak przyrzeć się prezentowanym przez niego pracom.



Większość z nich przedstawia widoki z Karkonoszy i Gór Izerskich, są jednak także fotografie wykonane w innym terenie czy w innym kraju. Najlepiej jednak przedstawiają się te z naszych gór, choćby dlatego, że znamy je i możemy sobie porównać utrwalony moment z tym z naszej pamięci. Często jednak zauważamy detale, które fotograf utrwalił, może niechcący, ale są to detale przez nas niezauważone. Są to ciekawostki powstałe w ułamku sekundy czy wynikłe z aktualnie panującej pogody, kiedy to chmury rzucają na nie cień czy padające pod odpowiednim kątem światło zmienia ich naturalny wygląd.

Ponieważ Zygmunt Trylański znany jest ze swoich ciekawych ujęć na wystawę przybyło sporo widzów, w tym Starosta Jeleniogórski pani Anna Koniecznyńska i wójt

Gminy Mysłakowice pan Michał Orman. Piszący te słowa pozwolił sobie wręczyć autorowi najnowszy numer Zeszytu Historycznego wydawanego przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu. Zamieszczone tam bowiem zostało wyjątkowe zdjęcie Zygmunta Trylańskiego, czarno-białe, upamiętniające pierwsze spotkanie przewodników na Śnieżce.

Wycieczka szkoleniowa na Trójpgarb

Na dzień 24 kwietnia 2016 roku zaplanowano kolejną szkoleniówkę dla kandydatów na przewodników sudeckich. Tym razem zaproponowano im wycieczkę w Góry Wałbrzyskie a dokładnie w Masyw Trójpgarbu. Trasa taka nie należy do łatwych. Pomijając różnice wzniesień i ciężkie podejścia czy strome zejścia, usytuowanych jest tam tyle ciekawych obiektów, że jeden dzień to stanowczo za mało by poznać wszystko dokładnie. Trzeba zatem nastawić się na ciężką zaprawę. Całe szczęście, że kandydaci na przewodników to ludzie kochający góry a ponieważ kurs trwa już jakiś czas wyrobili sobie niezłą kondycję.



Zaczynamy od miejscowości Witków Śląski, w której nie można pominąć najciekawszego zabytku jakim jest kościół p.w. Zwiastowania NMP. Obecna budowla powstała dopiero w roku 1710, a i to była wielokrotnie przebudowywana. Wewnątrz warto zwrócić uwagę na boczne ołtarze św. Józefa i Serca Pana Jezusa, ambonę, chrzcielnicę i rzeźby przedstawiające św. Annę i św. Zachariasza. Najwartościowszym obiektem jest umieszczone w ołtarzu głównym płótno utożsamiane z warsztatem Michała Willmanna.

Kościół ten jednak bardziej jest znany ze swoich kapłanów. W historii zapisało się ich trzech. Pierwszy to Dominik Geyer, opat Krzeszowa, który w roku 1703 uzyskał potwierdzenie fundacji probostwa w Cieplicach dla klasztoru. To właśnie podczas jego rządów zbudowano kościół w Cieplicach. Nic więc dziwnego, że po śmierci został tam pochowany a jego płytę nagrobną umieszczono w posadzce kościoła klasztornego przed ołtarzem św. Bernarda z Clairvaux.

Drugi kapłan to Innocenty Fritsch. W roku 1716 został on mianowany przeorem probostwa cystersów w Cieplicach co wiązało się z zarządzaniem ciepłymi źródłami.

Trzeci kapłan to Alfons Kotzur, żyjący w latach 1882-1945, a więc wcale nie tak bardzo odległych. I to właśnie on zapisał się w historii parafii najbardziej. Swoje probostwo w Witkowie objął w roku 1915. Był to człowiek czuły na ludzką biedę i pomagał wszystkim bez wyjątku. Pomagał nawet kosztem swojego zdrowia, nie patrząc na to komu się przeciwstawia. Zakładał różne zakłady pracy, hodował kozy by mleko rozdawać potrzebującym. Potrafił nawet załatwić doprowadzenie prądu do wsi czy wpłynąć na zmianę rozkładu kursowania pociągu tak by pracujący w kopalniach mogli wracać do domu a nie nocować poza nim. Jednym słowem był to człowiek godny naśladowania. Był także przewodniczącym 50 stowarzyszeń w Kamiennej Górze i deputowanym powiatu.

Był człowiekiem, ze względu na prowadzoną działalność charytatywną, niewygodnym zarówno dla komunistów jak i gestapo. Alfons Kotzur zmarł 17 maja 1945 roku, pełniąc posługę kapłańską do ostatnich godzin swojego życia.

Jak to jednak w życiu bywa Witków Śląski bardziej znany jest z osiągnięć zawodników Ludowego Zespołu Sportowego „Iskra”, przy którym to działa sekcja piłki nożnej.

Teraz czekało nas niezłe podejście. Trzeba było pokonać ponad 300 metrów różnicy wzniesień. I, jak się wkrótce okazało, sprawiło to trochę trudności. Tylko kilka osób nie spoczęło się docierając na Trójgarb. Szkoda, że nie zachowało się istniejące tu

kiedyś schronisko. Na pewno skorzystalibyśmy z jego oferty. Na pewno też weszlibyśmy na wieżę widokową. Na razie jednak nie dane nam było. Chociaż chodzą słuchy, że może dojdzie wkrótce do budowy nowej wieży.

Po kilkukilometrowym spacerze dotarliśmy do miejscowości Gostków. Od razu naszą uwagę przykuł XVIII wieczny wiatrak. Dzisiaj jest to własność prywatna, co chyba niektórym przeszkadza. W Gostkowie warto zajrzeć do kościoła Świętej Rodziny, niestety przeważnie się to nie udaje. Za to można bez problemów obejrzeć ruiny innego kościoła. Trzeba tylko uważać by coś nie spadło nam na głowę.

Ponieważ przed nami jeszcze daleka droga szybko ruszamy dalej by polami i ścieżkami leśnymi dotrzeć na szczyt Krąglaka. Jeśli ktoś myślał po wejściu nań, że ciężka droga się skończyła, to był w błędzie. Dopiero teraz zaczynają się problemy. Zejście staje się coraz bardziej strome. Trzeba uważać by nie połamać sobie nóg.

Na szczęście, po tak ciężkim zejściu, czeka wszystkich nagroda. To, widoczna z daleka, wieża kościoła Niepokalanego Serca NMP w Marciszowie. Znajduje się tu ciekawa figura przedstawiająca św. Piotra z wielkim kluczem w ręku.

Obok kościoła, tuż za łąką, stoi kolejna świątynia, dzisiaj nieczynna. Warto jednak zajrzeć do niej gdyż zachowało się tam kilkanaście ciekawych płyt nagrobnych rodziny von Zedlitz.

Gdy dotarliśmy do stacji kolejowej w Marciszowie okazało się, że dotarliśmy tu w samą porę. Teraz pozostało już tylko wsiąść do pociągu i pojechać do Jeleniej Góry.

Dla ścisłości podam, że wycieczkę prowadził piszący te słowa.

TOURTEC 2016

W dniach 6-7 maja 2016 r. zorganizowano w Jeleniej Górze, już po raz XVIII, Międzynarodowe Targi Turystyczne TOURTEC. Organizatorem tej popularnej imprezy był Wydział Promocji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze, a dyrektorem odpowiedzialnym za jej organizację Wiesław Dzierzba, szef tegoż wydziału. W pierwszym dniu targów gości przywitała pani Anna Koniecznyńska - Starosta Jeleniogórski. W swoim przemówieniu podkreśliła, że targi są doskonałą okazją do zaprezentowania oferty turystycznej z polski i zagranicy. Przed

wszystkim z krajów bezpośrednio sąsiadujących z regionem jeleniogórskim. Dlatego też w targach bierze udział 90 wystawców z Polski, Czech i Niemiec. Są tutaj przedstawiciele partnerskich miast Jeleniej Góry. W ramach targów rozpoczęto świętowanie 25-lecia współpracy powiatu jeleniogórskiego z regionem miast Auchen. Oczywiście przybyli także przedstawiciele powiatu Bramberg (Niemcy), miasta Jablonec nad Nisou (Czechy) oraz Gryfic i Wolsztyna (Polska).

Wśród wystawców można było wypatrzeć stoisko: Dolnośląskiego Zespołu Parków Krajobrazowych, w którego strukturze ważne miejsce zajmuje Oddział w Jeleniej Górze zajmujący się m. in. działalnością edukacyjną wśród dzieci i młodzieży szkolnej oraz mieszkańców oraz turystów; Gminnego Ośrodka Kultury w Mysłakowicach, który oprócz prowadzenia działalności kulturalnej i rekreacyjnej specjalizuje się w organizacji różnego rodzaju imprez mających na celu zagospodarowanie czasu wolnego dla dzieci, młodzieży i dorosłych; Huty Julia z Piechowic produkującej wyroby ze szkła kryształowego ale także zajmującej się działalnością promocyjną i turystyczną pozwalającą na poznanie historii produkcji szkła kryształowego oraz wzięcia udziału w





Foto: Anna Tęcza

warsztatach, na których każdy może spróbować swoich sił i własnoręcznie wykonać jakiś ciekawy przedmiot z takiego szkła, oczywiście pod nadzorem fachowca; Karkonoskiego Parku Narodowego zajmującego się ochroną najpiękniejszych części Karkonoszy oraz dbającego o prawidłowe ich wykorzystanie turystyczne; Związku Gmin Karkonoskich realizującego zadania m. in. w zakresie ochrony wód, ziemi i powietrza oraz krajobrazu, wspólnej promocji regionu, wspólnego realizowania zadań inwestycji komunalnych i przemysłowych oraz inwestycji w zakresie właściwego składowania, przerobu i zagospodarowania odpadów komunalnych. Dlatego też przy stoisku Związku Gmin Karkonoskich walory swoich gmin prezentowały gminy związkowe, miasta: Karpacz, Szklarska Poręba, Kowary, Piechowice, gminy: Mysłakowice, Podgórzyn, Jeżów Sudecki. Oczywiście swoją ofertę prezentowało także miasto Jelenia Góra, jak i wiele gmin z naszego terenu. Było także wiele stoisk firm mniej czy bardziej znanych. Tym razem widoczna była obfitość producentów piw, zarówno krajowych (np. Miedzianka) jak i zagranicznych. Bardzo bogato prezentowali się producenci czescy.



Foto: Anna Tęcza

Podczas tegorocznego spotkania wystąpiło wiele zespołów, np. Karkonosze z Mysłakowic, Kreuzschuher Kerwasmusikanten z powiatu Bamberg, Agat, Porębianie, Wojcieszowianka, Jeleniogórzanie, Gryfowska Kapela Podwórkowa, Szklarki. Swój kunszt zaprezentowały także liczne zespoły dziecięce i młodzieżowe.

W ceremonii otwarcia wzięli udział: Starosta Jeleniogórski pani Anna Koniecznyńska, Prezydenci miast Jelenia Góra, Jablonec nad Nisou oraz przedstawiciele miast partnerskich. Nad wszystkim czuwał Karkonosz, który na czas targów zszedł z gór by sprawdzić czy wszystko jest w porządku.

W ramach targów zaplanowano seminarium podczas którego swoje wykłady mieli przedstawić: Thomas König, Krzysztof Tęcza i Witold Szczudłowski.

Tegoroczne targi, gdyby mierzyć po ilości uczestników, można zaliczyć do udanych. Należy jednak zadać sobie pytanie jak taka mnogość prezentacji będzie przekładała się na zainteresowanie naszym regionem przez przeciętnego turystę.

Wystawa fotografii Magdaleny Wójcik

W sobotę 7 maja 2016 r. w jeleniogórskiej czekoladziarni odbył się wernisaż wystawy fotograficznej mieszkanki Jeleniej Góry – Magdaleny Wójcik. Zaprezentowano na nim kilkadziesiąt obrazów wykonanych w różnym czasie i na różnym sprzęcie. Jeśli chodzi o czas to ma to pewne znaczenie, gdyż po uważnym przyjrzeniu się poszczególnym fotografią można zauważyć, iż są one coraz lepsze. Oczywiście nie znaczy to, że te pierwsze są gorsze. Chodzi o to, że ich autorka prezentuje coraz większy profesjonalizm. Nie ztraca jednak przy tym swojego indywidualnego spojrzenia na temat czy dążenia do zrobienia zdjęcia zarówno poprawnego jak i niezwykłego.

Jeśli chodzi o sprzęt używany przez Magdę to w zasadzie można powiedzieć, że akurat w jej wykonaniu nie odgrywa to roli pierwszoplanowej gdyż stara się ona robić swoje zdjęcia na wycucie. I to jest bardzo istotne. Widać bowiem w jej pracach pewny indywidualizm.

Magda nie raz pokazała ile może poświęcić, co może zrobić, czy jak bardzo ryzykować by utrwalić to co ją zainteresowało. Ci, którzy widzą ją w akcji, wiedzą to doskonale. Inni mogą się tego tylko domyślać.



Wystawa zorganizowana w czekoladziarni na pewno zaciekawi odwiedzających to miejsce. Jednak już na jej otwarciu pojawiło się bardzo wiele osób zainteresowanych jej twórczością. Przybyło na nią wielu przyjaciół i znajomych. Przybył także Duch Gór, Karkonosz, który także chciał zerknąć na piękno zatrzymane w kadrze.

Karkonosz uczestniczył w Rajdzie na Raty

W niedzielę, 8 maja 2016 r. turyści biorący udział w Rajdzie na Raty, zostali odwiedzeni przez Karkonosza, który postanowił przybyć na jeleniogórski cmentarz by wraz z nimi zapalić znicz na grobie twórcy Rajdu.

Teofil Ligenza vel Ozimek, gdy siedem lat temu wyruszył na swoją najdłuższą wycieczkę miał lat 93, sercem jednak wciąż był młody, wciąż był z nami, turystami. Gdy niemal pół wieku temu wymyślił Rajd na Raty nawet nie przypuszczał, ba nikt nie przypuszczał, że impreza ta stanie się najbardziej rozpoznawalną i najchętniej

wybraną z imprez organizowanych przez oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Przez 46 lat istnienia Rajdu zorganizowano ponad 2 tysiące wycieczek pieszych, w których udział wzięło tak dużo turystów, że nie sposób ich policzyć. Rajd na Raty wychował kilka pokoleń turystów, wychował także wielu działaczy, którzy zdobywając stosowne uprawnienia sami z uczestników stawali się osobami prowadzącymi poszczególne wycieczki.



Rajd na Raty, jest dzisiaj jedyną tego typu imprezą prowadzoną nieprzerwanie od 46 lat. Niestety obecny kierownik – Wiktor Gumprecht – może być już ostatnim kierownikiem Rajdu. Przynajmniej na razie nie widać nikogo kto chciałby poświęcić swój czas i podjąć się pełnienia tej funkcji. Muszę tutaj od razu powiedzieć, że zarówno kierownik rajdu jak i osoby prowadzące poszczególne wycieczki pracują całkowicie społecznie. Ba, często spotykają się jeszcze z niezасłużonymi uwagami i docinkami. Na szczęście wielu z uczestników Rajdu nabrało już tak dużego doświadczenia, że potrafią oni sami zorganizować wycieczkę i zachęcić do wzięcia w niej udziału grupy znajomych. I właśnie to jest największym osiągnięciem Rajdu na Raty. Nauczenie początkujących turystów zasad obowiązujących w trakcie chodzenia po górach. Nauczenie ich chodzenia w grupach oraz zaszczepienie im chęci do wyruszania w teren.



Dlatego nie ma się co dziwić, że w siódmą rocznicę śmierci Teofila Ligenzy vel Ozimka na jego grób przybył Duch Gór, Karkonosz, który w ten sposób złożył wyrazy szacunku dla niego, dla jego rodziny oraz dodał otuchy uczestnikom tegorocznej edycji Rajdu na Raty.

Noc Muzeów w Jagniątkowie i na Chojniku

W roku 2016 w ramach Nocy Muzeów w Jagniątkowie przygotowano na tyle bogaty program, że chętnych do wzięcia udziału w poszczególnych jego częściach było tak dużo, że nie mieścili się w salach, w których prowadzono wykłady. Oczywiście przez cały dzień Muzeum było udostępniane za darmo. Dla spragnionych większej aktywności fizycznej przygotowano „Spacer z Hauptmannem” po Jagniątkowie. Turystów oprowadzały Annette Hesp i Ida Baj.

Bardzo dużym zainteresowaniem cieszyły się dyskusja i warsztaty na temat wartości i roli prozy we współczesnym świecie połączone z prezentacją tomiku opowiadań „Swój i obcy” prowadzone przez Stowarzyszenie Literackie „W Cieniu Lipy Czarnoleskiej”.

O godz. 18 otwarto wystawę „Schroniska Turystyczne Karkonoszy i Gór Izerskich w Polsce oraz w Czechach”, która wcześniej była prezentowana w budynku jeleniogórskiego Archiwum Państwowego oraz w pałacu w Bukowcu podczas sympozjum pt. „Turystyczne wykorzystanie Karkonoszy”. Ivo Łaborewicz, który podczas wspomnianego sympozjum opowiedział o historii owych schronisk, tym razem mając więcej czasu, rozwinął ów temat i przybyli na jego wykład mogli dowiedzieć się o wiele więcej. Trzeba przyznać, że jego wykład ściągnął do Jagniątkowa tak wielu słuchaczy, że aż miło było dowiedzieć się, iż zainteresowanie historią rozwoju bazy noclegowej w naszych górach jest tak duże.



Jagniątków. Foto: Elżbieta Sznajder

O godz. 19 piszący te słowa rozpoczął „Gawędę górską” mającą na celu uzmysłowienie przybyłym turystom jak zmienia się krajobraz górski. Oczywiście opowieść została zawężona do Karkonoszy i Gór Izerskich. Najważniejszym jednak było poruszenie zmian duchowych jakie zachodzą w miłośnikach górskich wędrówek. Nie każdy bowiem zdaje sobie sprawę z tego, że przeżycia doznane w górach, nieważne: miłe, straszne, ciekawe; mają bezpośredni wpływ na nasze dalsze życie. Najczęściej ludzie nie kojarzą faktów i zmiany w swoim charakterze tłumaczą w różny sposób, nie biorąc pod uwagę, że były one spowodowane właśnie jakimś konkretnym wydarzeniem przeżytym podczas górskiej wędrówki.

Punktem kulminacyjnym Nocy Muzeów w Jagniątkowie była zaplanowana wycieczka piesza na zamek Chojnik. Okazało się, że na ten punkt programu czekało wiele osób. Przybyły całe rodziny. Ponieważ na



zamku pierwszym wydarzeniem miał być koncert zespołu Castle Dreams czyli duetu grającego na elektrycznych skrzypcach i gitarze, musieliśmy spieszyc się by posłuchać pięknej muzyki rockowej. Jak się później okazało warto było. Koncert w

gospodzie skupił tak wiele osób, że by dostać się na swoje miejsce trzeba było przechodzić po stołach. Sama jednak atmosfera była tak energetyczna, że po wyjściu na dwór długo jeszcze byliśmy pod jej wpływem.



Wracając jednak do nocnego przejścia na zamek Chojnik to muszę powiedzieć, że tak wielu chętnych do odwiedzenia tego ciekawego miejsca nie widziałem w poprzednich latach. Gdy prowadziłem grupę pod górę w zasadzie nie trzeba było korzystać z latarek. Schodzący z góry tak pięknie oświetlali drogę, że widać było cały czas jak wije się ona wśród drzew.

Na Chojniku czekali na przybyłych kapitan Jędręk oraz członkowie Gildii Przewodników Sudeckich, którzy co rusz zaskakiwali turystów pojawiając się w najmniej oczekiwanych miejscach, najczęściej jakichś zakamarkach. Większość przybyłych skupiła się przy ognisku, które płonęło do białego rana, jednak co chwilę niektórzy wyruszali by wdrapać się na wieżę i rozkoszować się widokiem Kotliny Jeleniogórskiej. Ci, którzy nigdy nie widzieli Jeleniej Góry nocą (z wieży zamkowej) w zasadzie nie znają jej piękna. Nocą bowiem, nawet przy lekkiej mgiele, widać kolorowe wstęgi głównych arterii miejskich jak i bardziej uczęszczanych ulic. Są one nie tylko biało-czerwone, w zależności od której strony jadą samochody ale także widać na nich lekko żółte linie świecących latarni. Cała Kotlina Jeleniogórska w nocy

przedstawia tak wspaniały obraz, że mimo wiejącego na wieży wiatru zawsze miłośnicy piękna marzną by jak najdłużej cieszyć się tym widokiem.

Myślę, że wspólne przeżywanie w tym roku imprez zorganizowanych przez Muzeum Miejskie „Dom Gerharta Hauptmanna” w Jagniątkowie i zamek Chojnik było znakomitym pomysłem.

25-lecie Teatru Naszego

Michałowice, senna miejscowość w Karkonoszach. Tak do niedawna każdy myślał o tym malowniczym zakątku gór. Jednak dwie dekady temu coś się tu zmieniło. Początkowo była to zmiana niezauważalna. Ot, do wsi przybyli nowi. Nic nadzwyczajnego. Wszak co jakiś czas w każdej miejscowości pojawia się ktoś nowy. Tym razem jednak ci nowi mieli, po dwudziestu latach, stać się wizytówką Michałowic, ale także wizytówką Ziemi Jeleniogórskiej.



Ci młodzi to oczywiście Jadwiga i Tadeusz Kutowie, którzy po kilku latach, wydawałoby się ciekawej pracy, jako aktorzy, postanowili zmienić swoje życie, zmienić radykalnie. Po powrocie z Torunia zaczęli szukać swojego miejsca na ziemi. Trwało to jakiś czas, w końcu jednak trafili. Miejsce może w pierwszej chwili nie

robiło wrażenia jako coś pewnego, coś konkretnego. Jednak „miejsce” to było właśnie tym czymś, tym wyjątkowym, tym wymarzoną. Stara chatupa zdawała się być dobrym początkiem do tworzenia swojego nowego domu. Ale nie tylko domu. Państwo Kutowie postanowili stworzyć tu coś więcej. Początkowo miało to być pensjonat. Po pewnym czasie, po przeprowadzeniu wielu rozmów ze znajomymi i przyjaciółmi, doszli do wniosku, a właściwie został im podsunięty pomysł by założyć teatr i swoje dalsze życie poświęcić temu co potrafią robić najlepiej czyli aktorstwu.

No i zaczęli. Rzucili państwowe etaty w teatrze. Wprowadzili się do bardzo starego domu, który oczywiście trzeba było wyremontować, by można było w nim przetrwać zimę. Poznali uroki zimy w Karkonoszach. Kto sam tego nie przeżył zapewne nie zrozumie jak mimo przeciwności wynikających zarówno z ciężkich zim, jak i warunków bytowych, można zakochać się a takim miejscu. Ci, którzy to przeżyli zrozumieją to bez zbędnych słów. Piękno otaczające nas w koło, w tym wypadku ich, było niepowtarzalne i tylko dla niego, ale także dla życzliwości mieszkających tu ludzi, warto było wytrwać i w końcu stać się elementem tego krajobrazu, elementem tej społeczności.



Wszystko zaczęło się w roku 1990. Początki były i ciężkie, i ciekawe. Ale nie to jest tutaj najważniejsze. Ważnym był fakt odbycia pierwszej premiery. Było to 7 lipca 1991 roku. Na prowizorycznej widowni zgromadziło się kilkunastu widzów. To był prawdziwy początek Teatru Naszego, który z założenia miał być „nasz” czyli „wasz”, widzów. O to w tym wszystkim chodziło. Pojawiły się pierwsze zaproszenia na występy w terenie. Wreszcie można było, za zarobione pieniądze, kompletować kostiumy i potrzebne rekwizyty. Trzeba było pomyśleć o sali teatralnej z prawdziwego zdarzenia. Zamiast zatem kończyć remont domu wszystkie siły zostały skierowane do budowy małej salki. Górski teren oczywiście nie sprzyjał takim inwestycjom. Ileż wysiłku trzeba było włożyć w przygotowanie płaskiego terenu pod przyszły teatr, na którym do tej pory zalegały potężne głazy. W końcu jednak wszystko się udało i widzowie mogli już zasiąść w wygodnej, choć niedużej sali. To był drugi początek Teatru Naszego. Od tej pory teatr zaczęli odwiedzać kolejni widzowie, z których znakomita większość wciąż przybywa na kolejne premiery.

W końcu przyszły pierwsze sukcesy. Na XIII Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu Jadwiga Kuta, zdobyła nagrodę nie tylko werdyktem jury ale także zdobyła uznanie w oczach dziennikarzy i widzów. Oczywiście ta oficjalna nagroda jest bardzo ważna ale chyba najważniejsze dla wykonawcy są brawa i uznanie od publiczności. W tym wypadku były one jak najbardziej zasłużone. Myślę, że każdy kto chociaż raz wysłuchał piosenki w wykonaniu Jadwigi nie może się oprzeć, że ma ona niepowtarzalny głos, i że potrafi każdą piosenkę wykonać w sposób absolutnie wyjątkowy. Każdy z widzów Teatru Naszego na pewno przypomina sobie w myślach któreś z jej wykonania.

Kolejne dwadzieścia lat to okres wyjątkowej pracy. Państwo Kutowie przemierzali Polskę wzdłuż i w szerz. Występowali w wielu krajach Europy, były występy w Stanach Zjednoczonych. Najważniejsze jednak było budowanie wizerunku i pozycji teatru tu na miejscu, w Michałowicach. Jeszcze dzisiaj, gdy pojawi się ktoś kto zawitał tutaj po raz pierwszy, zaskoczony jest podejściem gospodarzy do widzów. Zawsze witają oni swoich gości osobiście, zawsze usłyszymy od nich miłe słowo, dzięki czemu czujemy się u nich jak w domu.

Dorobek artystyczny przez ćwierćwiecze istnienia teatru jest imponujący. Zwłaszcza gdy uzmysłowimy sobie, że teatr to właściwie tylko kilka osób. To Jadwiga i Tadeusz Kutowie, to ich córka Kasia i przyjaciel Jacek Szreniawa. Oczywiście jest jeszcze kilka osób zajmujących się sprawami technicznymi.



Niepowtarzalny klimat Michałowic to nie tylko spektakl, to także rozmowy przy wspólnej wieczerzy po spektaklu, podczas której można spróbować wysmienitego jadła, to wymiana opinii trwająca często do późna.

Czy dzisiaj można powiedzieć, że Teatr Nasz odniósł sukces? Oczywiście, że tak. A co jest miarą sukcesu. Czy pełna widownia, czy przybywanie na spektakle ludzi z odległych miejscowości, czy w końcu wspaniałe przeżycia towarzyszące każdej tu wizycie? Tak, na pewno, ale najważniejszym osiągnięciem jest niewątpliwie to, że wśród widzów pojawiło się kolejne pokolenie. Nie jest więc to już teatr starych znajomych i przyjaciół, chociaż ci nowi, młodszy widzowie, także po jakimś czasie uważają się za takich. Teatr zaś, w tym jego twórcy, traktują tych młodszych widzów również jak przyjaciół, a przynajmniej jak bardzo dobrych znajomych.

Dlatego w dniu święta Teatru Naszego w Michałowicach warto pamiętać o stworzonym przez państwa Kutów miejscu, miejscu magicznym, miejscu do którego wracamy po raz któryś, i nie spieszymy się by je opuścić. Bo jak opuszczać miejsce, w którym tak dobrze się bawimy? A dlaczego tak jest wystarczy wsłuchać się w słowa piosenki Tadeusza Kuty „Nasza Ameryka”:

*Każdy dzień tu inny wstaje,
Każdy dzień swój kolor ma,
Oni to znają tylko z bajek,
Oni to mają tylko w snach.
Gdy przed dom rano wychodzę,
Z oczu spędzam resztki snu,
Wiem, że na właściwej drodze
Się znalazłem – właśnie tu!*



Z okazji 25-lecia Teatr Nasz zorganizował w dniu 23.05.2016 r. konferencję prasową, podczas której przedstawił najbliższe plany artystyczne, w tym zapowiedź ukazania się jeszcze w tym roku najnowszej płyty, której tytuł wciąż jest tajemnicą.

Jeleniogórska Grota Betlejemska



Foto: Elżbieta Sznajder i Krzysztof Tęcza

Na terenie Jeleniej Góry znajduje się wiele miejsc ukrytych w skałach, w których często można dostrzec większe lub mniejsze pomieszczenia tworzące groty czy zadaszone szczeliny skalne. Niektóre z nich są zagospodarowane. Niewątpliwie najbardziej znanym, a zarazem wywołującym największe zaskoczenie dla, wydawałoby się doskonale znających swoje najbliższe okolice ludzi, jest duża jaskinia na Paulinum. Ukryta wśród zieleni, na Górze Krzyżowej, nie od razu jest widoczna, nawet dla spacerujących czy biegających obok ludzi. Mimo, iż jest ona dosyć duża to nawet z bliska wgłębienie skalne, w którym znajduje się krata wejściowa nie sprawia wrażenia, że jest to wejście do groty. Dopiero przy podejściu do kraty widać coś więcej. Zwłaszcza, że w środku z reguły panuje półmrok. Nieco widniej jest tylko w dzień kiedy to promienie słoneczne przenikają przez kolorowy witraż jaki założono tam kilka lat temu. Przed II wojną światową znajdował się tu inny witraż. W grocie panuje duża wilgotność gdyż ze stropu i po ścianach ścieka woda przedostająca się z zewnątrz. Może dlatego odczuwa się tu chłód. By

poprawić komfort modlących się osób wymurowano kominek, w którym czasami rozpala się ogień.

Grotą opiekuje się siostra Ewa, a pomagają jej ludzie o dobrym sercu, którzy sprzątają grotę oraz dbają o jej najbliższe otoczenie. Mimo, iż miejsce to zostało w 2011 roku wyświęcone, nie sprawuje się tu regularnych mszy. Przychodzą tu tylko osoby chcące odmówić różaniec. Na co dzień grotka jest zamykana.

Niestety miejsce to tak jak wiele podobnych ma także swą złą stronę. Jest tutaj ściana, z której wyraźnie czuć chłód, ale taki groźny. Człowiek niepokoi się i denerwuje, nie wie bowiem dlaczego odczuwa tak negatywne impulsy. Jak na razie nikt nie wyjaśnił owej tajemnicy.



Foto: Elżbieta Sznajder

Ponieważ miejsce to jest coraz częściej odwiedzane co jakiś czas pojawia się w jego wystroju coś nowego. Bardzo dawno temu znajdował się tu jedynie drewniany krzyż. Później pojawił się kamienny ołtarz, niewielki drewniany krzyż z zawieszonym różańcem, kopia obrazu Matki Boskiej z dzieciątkiem oraz ławeczki, na których modlący się mogą przysiąść. We wtorek 24 maja 2016 r. pojawił się w grocie nowy element. Przetransportowano tutaj ze Stanisłowa prawie 6-metrową brzozę, z której zrobiono nowy krzyż. Samo dostarczenie materiału nie było problemem, jednak, jak się okazało, podniesienie ważącego ponad 100 kg krzyża, okazało się zadaniem ponad siły jednego człowieka. Na szczęście znalazła się osoba, która pomogła i dzięki temu w czwartkowe święto wszystko wyglądało jak należy.



Foto: Elżbieta Sznajder i Krzysztof Tęcza

Realizacją podjętego jakiś czas temu pomysłu zajęli się grzesznicy: Ela, Krzysztof i Mariusz.

Miłośnicy zabytków w Muchowie

W dniach 27-29 maja 2016 r. członkowie Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków gościli w Muchowie. Bazą wypadową był piękny pałac zbudowany w początku XX wieku. Niektórzy będą go kojarzyli z Centrum Edukacji Ekologicznej i Wulkanizmu. Jest to jak najbardziej prawidłowe. Obecnie prowadzone jest tu schronisko dysponujące kilkudziesięcioma miejscami noclegowymi, co w połączeniu z zadaszoną sceną oraz miejscem na ognisko, daje wspaniałe możliwości wypoczynku.

Tym razem miłośnicy zabytków postanowili poznać kilka obiektów położonych w najbliższej okolicy bazy noclegowej. Dlatego w sobotę wyruszyli do Świerzawy gdzie zwiedzili kościół św. Józefa. Świątynia ta położona w samym centrum miasta nie wygląda z zewnątrz zbyt ciekawie, zwłaszcza gdy przyjrzymy się odpadającym tynkom. Jednak jej wnętrze, mimo iż była ona dosyć długo nieużytkowana, wcale nie odstrasza. Oczywiście widać tutaj liczne zacieki na ścianach i sklepieniu, jednak dzięki wiernym stan kościoła nie jest taki zły. Najważniejsze, że parafianie starają się coś robić. Najlepszym tego przykładem jest wyposażenie świątyni. Część ławek oraz konfesjonały przywieziono ze Złotoryi, część z Francji. Wiele ławek ma numerki inwentarzowe świadczące o tym, że kiedyś były własnością Gminnego Ośrodka Kultury.



Sam obiekt z prostokątną nawą otoczoną emporami i wieloboczną absydą, w której widać piękne witraże, jest budowlą niezwykłą. Wszędzie widać ozdoby oraz umieszczone na pamiątkę nazwiska sponsorów, którzy wsparli finansowo jego budowę. Można tutaj wypatrzyć wiele niezwykłych obiektów, choćby stare organy. Ciekawostką jest fakt, że w okresie kiedy obiekt był opuszczony w zakrystii wyrosło sporych rozmiarów drzewo. Oczywiście dzisiaj już go nie ma. Największe jednak wrażenie robi sklepienie z żebrami wykonanymi z czerwonej cegły. Chociaż dla uczestników wycieczki najciekawszym a zarazem najbardziej tajemniczym obiektem, jeśli można go tak nazwać, była..., no właśnie nikt do końca nie jest pewien co to było? Na jednym ze słupów widach było coś na kształt siedzącego nietoperza. Część jednak oglądających twierdziła, że jest to po prostu pajęczyna.

Najbardziej znaną świątynią w Świerzawie jest niewątpliwie kościół św. Jana i Katarzyny. Dlatego też, mimo iż był on zwiedzany podczas jednego z poprzednich spotkań zajrzeliśmy także tam. Na wewnętrznej stronie muru otaczającego świątynię umieszczono tablicę upamiętniającą dawnych mieszkańców miasta. Napisano na niej: „Uczcijmy pamięć zmarłych, których groby już nie istnieją. Oni stworzyli dobra, które nas otaczają. Byli i obecni mieszkańcy Świerzawy”.

Jak inną budowlą jest ruina romańskiego kościoła NMP w Nowym Kościele wszyscy mogli się przekonać gdy zobaczyli na własne oczy obiekt wzniesiony z kamienia, zapewne dawniej wyglądający niezwykle. Dzisiaj jednak pozostała tylko jego niewielka część. Niemniej i ona wywołała tak wielki zachwyt, że każdy chciał pozostać tu jak najdłużej. Zwłaszcza, że całość obrosła wszechobecny

bluszczem sprawiała wrażenie jakby porzucane kamienie przykryto zieloną kołderką. Do tego okazało się, iż teren ten otoczony murem, wyposażono w bramę obronną, przy której zachowały się otwory strzelnicze. To właśnie przez nie rażono nacierającego nieprzyjaciela.



Miasto Złotoryja to miejsce gdzie przetrwało wiele ciekawych budowli. Ale chyba najbardziej odwiedzanym miejscem przez turystów jest Kopalnia Żłota „Aurelia” pod Górą Św. Mikołaja. Założona w 1660 roku uważana jest za najstarszą w Polsce. Zwiedzającym, o tym, że wchodzą do kopalni, wcale nie trzeba mówić. Już za drzwiami wejściowymi czuć chłód wiejący z mrocznego korytarza. A gdy tylko

przejdzie się kilka metrów wilgoć i kąpiąca z góry woda uświadomi wszystkim, że na pewno jesteśmy pod ziemią, i to 30 metrów. Korytarze są tu tak niskie, iż co chwilę słysząc jak ktoś uderza kaskiem o skałę. Co rusz trzeba schylać głowę a czasami iść prawie na czworaka. Warto zatem założyć obuwie, które można bez żalu upaść w brunatnej mazi płynącej chodnikiem. Niestety jest ona nie do zmycia. A złota w niej także nie znajdziemy.



W sobotę 28 maja 2016 r. w Złotorzy zorganizowano grę terenową. Zajęli się tym pracownicy biblioteki. Co chwilę przechodziły drużyny biorące w niej udział. Obecny burmistrz Złotorzy, pan Robert Pawłowski, odpowiadał na wszystkie pytania.

Po pobycie w kopalni najważniejszym było szybkie ogrzanie wychłodzonego ciała. Można oczywiście było napić się gorącej kawy ale można było wejść krętymi schodami na wieżę kościoła by na tarasie widokowym wystawić się na ciepło promieni słonecznych. I to rozwiązanie okazało się najlepsze. A przy okazji można było obejrzeć rozległą panoramę i przyrzeć się starym dzwonowi, zajrzeć do komnaty siedmiu śpiących czy dowiedzieć się jak działała biblioteka łańcuchowa.

Jak się wkrótce okazało był jeszcze trzeci sposób ogrzania. Najodważniejsze panie udały się na strzelnicę i ustrzeliły piękne nagrody.

Komu brakowało emocji jakie przeżyli w kopalni złota mogli odwiedzić Muzeum Złota gdzie zgromadzono bogatą kolekcję minerałów. Oczywiście złota było tam co kot napłakał.

W niedzielę wreszcie wyszło słońce i zrobiło się naprawdę ciepło. Pozwoliło to na spacer po Jaworze. Oczywiście zwiedzanie rozpoczęło od wizyty w Muzeum Regionalnym gdzie po obejrzeniu zgromadzonych tam zbiorów można było napić się kawy w pomieszczeniu wyposażonym w oryginalne meble i urządzenia. Następnie odwiedzono miejsce, które do dnia dzisiejszego jest owiane złą sławą. Jest to zamek, w którym od setek lat było więzienie. Najsmutniejsze jednak nie jest to, że więziono tam ludzi przed i podczas II wojny światowej, lecz to, że czyniono tak już po wojnie. Nie ma bowiem nic bardziej niezrozumiałego, gdy przedstawiciele władz gnębią swoich obywateli. A tutaj tak właśnie było.



Jawor to oczywiście Kościół Pokoju, jeden z trzech jakie wzniesiono. Drugi znajduje się w Świdnicy. Niestety ten z Głogowa nie doczekał naszych czasów. Ma to związek z faktem, że kościoły te pozwolono zbudować pod pewnymi warunkami. Jednym z nich było użycie nietrwałego budulca (piasku, drewna, słomy, gliny). Dzisiaj fakt, iż dwie świątynie przetrwały graniczy z cudem. Aby piękno tu zgromadzone wciąż mogło cieszyć nasze oczy koniecznym jest wydawanie coraz większych sum na ich konserwację. I właśnie od pozyskanych finansów zależy dalszy los tych zabytków.

Tutaj także powojenna historia odcisnęła swoje piętno. Pewnego dnia na przyległy cmentarz wjechały spychy i po prostu zrównały groby z ziemią. Dlatego gdy czasami zachodzi konieczność dokonania prac ziemnych zawsze musimy być przygotowani na odsłonięcie kości ludzkich. Aby upamiętnić tych, którzy spoczęli w tym miejscu ustawiono kamienną tablicę ze stosownym napisem.

Po tak intensywnym zwiedzaniu członkowie Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków mogli już tylko udać się w drogę powrotną do swoich domów. Większość jednak z nich gdzieś jeszcze zbłądziła. Nastąpiło to oczywiście po wizycie w jaworskim ratuszu gdzie podziwiano piękne witraże w Sali Rajców.



Foto: Anna Tęcza

Miałem o tym nie wspominać ale co tam. W historii Jawora jest pewne ciekawe wydarzenie. Otóż okazuje się, że w Jaworze produkowano prawdziwe pierniki. Wyrabiano je z mąki pszennej i syropu miodowo-cukrowego. Pierniki te o rozmiarach dochodzących do pół metra sprzedawano w całej Europie i wysyłano do Ameryki. Oczywiście kłóci się to z wizerunkiem piernika toruńskiego.

Grupa z Jeleniej Góry udała się jeszcze w stronę Marciszowa by odpocząć przy Kolorowych Jeziorach. Nikt jednak nie spodziewał się, że słoneczny dzień zwabi

tam setki jeśli nie tysiące turystów. Tłok był wielki. Jednak piękno tego miejsca warte było poświęcenia kilku godzin. Tym bardziej, że spotkaliśmy tam powracających z wycieczki uczestników Rajdu na Raty.

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"

Jelenia Góra – maj 2016

Tekst i foto: Krzysztof Tęcz